

WSPÓLNOTA AKADEMICKA. PRÓBA REDEFINICJI

Aleksander Kobylarek
Instytut Pedagogiki, Uniwersytet Wrocławski,
ul. Dawida 1/3, 50-527 Wrocław
E-mail: aleksander.kobylarek@gmail.com



ABSTRAKT

Artykuł postuluje odbudowę wspólnoty akademickiej w oparciu o jasno określone kryteria oceny pracy naukowej oraz stanowienie relacji na każdym poziomie w oparciu o wzajemny szacunek. Autor koncentruje się na szacunku jako zasadzie naczelnej, przenikającej działalność społeczności uczonych. Przejawiać się on musi przede wszystkim w odpowiednio kształtowanej komunikacji oraz efektywnej współpracy. Szczególna uwaga autora jest skoncentrowana na młodych adeptach nauki, którzy najbardziej doświadczają feudalnych stosunków władzy i przemocy symbolicznej.

Słowa kluczowe: feudalizm akademicki, przemoc symboliczna, filozofia nauki, komunikacja naukowa, doktorant

Academic community. An attempt of redefinition

ABSTRACT

The article postulates a reconstruction of the academic community, based on clearly defined criteria in assessing scientific work, as well as establishing relationships on every level based on mutual respect. The author concentrates on respect as the primary principle pervading the social activity of academics. This respect must first and foremost be shown in suitably formed communications and effective cooperation. The author places particular emphasis on doctoral students, who are most likely to experience a feudal relationship with authority and undergo symbolic violence.

Key words: academic feudalism, symbolic violence, philosophy of science, scientific communication, doctoral student

Tworzenie wspólnot badaczy, uczonych, profesorów i studentów było ideałem na długo przedtem zanim powstały uniwersytety. Wszak dla dociekań naukowych indywidualne kompetencje intelektualne ważyły tyle samo, co wspomaganie pomysłów oraz idei przez kolegów i przyjaciół a stadność tyle samo, co osobność. Jednak w czasach, gdy uprawianie nauki stało się zawodem, ideał wspólnotowości przyjął specyficzny charakter - jest to nie tyle wspólnota uczonych dociekających bezinteresownie prawdy, co wspólnota interesów naukowych (i nie należy mylić jej ze wspólnotą zainteresowań) lub władzy.

Obserwując niektóre środowiska naukowe, można dojść do wniosku, że nauka stała się domeną gry nie o prawdę naukową jako taką, tylko o władzę i w nieco mniejszym

tylko stopniu o pieniądze, bo tych ciągle jest bardzo mało. Jedno z drugim jest zresztą ściśle związane, gdyż zdobycie władzy w środowisku naukowym daje (tak jak i w innych środowiskach) możliwość przydzielania funduszy i wspomagania tych projektów naukowych, za którymi stoją ci, którym władza sprzyja. System grantowy mógłby być lekarstwem na takie dewiacje i ukrócić uznaniowość, gdyby był oparty bardziej na transparentnych kryteriach oceny dorobku i planu a mniej na tzw. eksperckich opiniach, które są ostateczne i niepodważalne, nawet jeśli ich autor jest ekspertem tylko z nazwy a delikt wobec bezstronności- oczywisty.

Kluczem do zrozumienia funkcjonowania obecnych wspólnot naukowych jest przyjęcie do wiadomości, że środowisko naukowe nie jest wolne od walki o władzę. Już sam ten fakt powoduje, że wszelkiego rodzaju oceny i działania należy widzieć w perspektywie zagrożenia bezstronności, co prowadzi do sprzeniewierzenia się idei nauki. Za maską uśmiechów i pozorami grzeczności, nader często skrywa się brak dobrej woli i wsparcia w rozwiązywaniu autentycznych problemów naukowych czy organizacyjnych.

Tworzenie dobrej nauki zaczyna się od dbałości o warsztat pokoleń wstępujących. Jeśli brak jest dobrej woli, wsparcia, dbałości o edukację młodych uczonych, to na placu boju pozostają tylko ci najbardziej zdeterminowani lub przypadkowi, niezorientowani w regułach gry o prawdę naukową, zależni od lokalnych środowisk, w których są uczeni, że pokora i uległość są najlepszą drogą do kolejnych zaszczytów i tytułów naukowych.

Oczywiście w każdej grupie wytwarza się struktura, władza, hierarchia i zależność, co samo w sobie nie stanowi problemu, dopóki układ statusów nie zostanie sfetyszyzowany i ubóstwiony. Wtedy to stanowisko staje się wrażliwą na uraz godnością, honorem, majestatem, którego w żadnym wypadku nie można urazić, bo będzie to oznaczało koniec w świecie nauki dla niczego nieświadomego profana. A urażone ego potrafi zemścić się nawet po wielu latach.

Feudalizm akademicki zaczyna się od samych feudałów - ludzi, którzy stanowiska i tytuły naukowe sami ubóstwili i każą ubóstwiać innym, mając przy tym władzę i bezlitośnie ją egzekwując. Takie środowisko nie staje się wspólnotą akademicką, lecz jej zaprzeczeniem i karykaturą. Autorytet stanowiony staje się autorytetem wynaturzonym i pustym, jeśli nie stoi za nim szacunek, uznający jego mądrość i kwalifikacje.

Co należałoby w takim razie zrobić, żeby uniknąć błędu budowania wspólnot feudalnych? Warto zwrócić uwagę na kilka czynników, mających decydujące znaczenie w budowaniu więzi i tworzeniu tym samym silnej, wspierającej się wspólnoty. Wydaje się, że szczególnie 3 mają rudymen tarne znaczenie dla budowania nowych, zdrowych wspólnot akademickich: współpraca, efektywna komunikacja i szacunek.

Efektywna współpraca zaczyna się od wyznaczania wspólnych celów i włączania do ich realizacji odpowiednich osób, dobranych ze względu na kwalifikacje i zainteresowania. Częstym błędem jest dobieranie współpracowników ze względu na ich pozycję, mając nadzieję, że stanowisko współpracownika umożliwi wpływ na rozstrzygnięcie konkursu czy przyznanie grantu. Oczywiście ma to sens, jeśli łączymy siły i dorobek współpracownika może wzmocnić aplikację - w przypadku, gdy osiągnięcia współpracownika są mierne, a co gorsza - z innej dziedziny, która nijak nie pasuje do zgłaszanego wniosku- taki dobór jest zupełnie becelowy. Stanowisko profesora, czy tytuł doktora habilitowanego są daleko niewystarczające i nie mogą stać się w żaden sposób gwarantem

czegokolwiek oprócz klęski. Wyjątek stanowią środowiska spetryfikowane przez układ zależności i powiązań, stanowiący swego rodzaju towarzystwa wzajemnej adoracji, które są sędziami we własnych prawach. Same decydują o przyznawanych sobie funduszach, grantach, stypendiach, bez żadnej kontroli z zewnątrz. Tak jednak prawdziwej nauki uprawiać nie można. W ten sposób możliwe jest tylko pozorowanie działań i marnotrawienie funduszy na wątpliwe przedsięwzięcia, bez żadnej wartości naukowej. Stąd też szczególnego znaczenia nabiera współpraca międzynarodowa, transdyscyplinarna, różnych szkół naukowych i opcji metodologicznych, wychodząca poza utarte schematy postępowania oraz wąsko pojęty interes lokalny, zdefiniowany przez naukowych psujów.

Z drugiej strony - wsparcia warto udzielać tym, którzy wykazują się pracowitością i poświęceniem dla dociekań naukowych a nie poddaństwem, spolegliwością i oddaniem wobec akademickiego pana feudalnego, który z jakiegoś powodu (niekoniecznie osiągnięć naukowych) stoi wyżej w hierarchii uczelnianej czy „naukowej”, bryluje w środowisku jako scjentobryta - autor licznych autoplagiatów, czy tych samych tez wygłaszanych ciągle i niezmiennie od wielu lat. Z moich obserwacji wynika zresztą, że wierny a mierny nie jest w stanie wyjść poza lokalne układy. Na ogół pozostaje w środowisku, które go wypromowało, gdyż nie może ono pozwolić, aby ktoś się okazał mądrzejszy od grona „zacnych” feudałów albo też samo środowisko jest tak mierne, że nie jest w stanie wyposażyć we wzorce umożliwiające awans poza nie. W ten sposób dochodzi do reprodukcji słabych środowisk, marnotrawiących talenty młodych uczonych. Zaproszenie do współpracy przez miernego feudała zamyka drogę do naukowej doskonałości młodym talentom naukowym. Powstaje luka pokoleniowa, gdyż tylko nieliczni mierni i wierni mogą czekać na dostąpienie łaski awansu. Niepokorni są eliminowani bądź „niedostrzegani” a najczęściej odchodzą sami, zniechęceni feudalnymi stosunkami. Oczekiwanie na łaskę pana feudalnego jest w takich środowiskach normą a największym zarzutem to, że ktoś jest za młody na określone stanowisko lub tytuł.

Współpraca międzypokoleniowa i między środowiskami naukowymi jest możliwa dzięki odpowiednio kształtowanej komunikacji. Należy ją rozpatrywać w wymiarze stricte językowym jak i psychologicznym. Zasady skutecznej komunikacji językowej są powszechnie znane i nie wymagają specjalnych komentarzy, może z wyjątkiem tego, że znajomość języków konferencyjnych w świecie nauki powinna być czymś naturalnym i że nauka powinna posługiwać się językiem komunikatywnym. Tymczasem wielu uczonych ma problem z językiem angielskim, nie mówiąc o innych. Na domiar złego niektórzy mają problem nawet z językiem ojczystym - wielu uczonych skomplikowanym językiem pełnym neologizmów i przy użyciu pokrętnych struktur składniowych komunikuje proste treści, lub wręcz próbuje ukryć, że nie ma nic do powiedzenia. Liczne rozmowy przekonują mnie, że jedno z drugim ma zresztą ścisły związek. Na ogół uczeni znający języki konferencyjne, potrafią się wyrażać krótko, jasno i precyzyjnie, bo tego uczy ich właśnie praca w języku obcym. Uczni nieznający języków obcych, na ogół trenują się w zaciemnianiu przekazu, żeby ukryć fakt intelektualnej pustki komunikatu w języku ojczystym. Prawda jest jednak taka, że oszukać można tylko naukowych dyletantów- inni „przyjmą” taką naukową „ściemę” tylko przez wzgląd na autorytet formalny, lecz obraz naukowego dziadostwa pozostanie w ich umysłach na zawsze.

Wymiar psychologiczny dobrej komunikacji przejawia się przede wszystkim w dbałości o porozumienie, jednoznaczność komunikatu, dostarczenie informacji na czas. Blo-

kowanie informacji oraz ukrywanie komunikatów jest sposobem na demonstrację siły i władzy, jednak nie sprzyja efektywności wspólnoty. Konieczność rozliczania przydzielonych zadań i sprawdzania efektów stoi nieco w sprzeczności z Buberowską koncepcją głębokiego porozumienia, co nie znaczy, że nie należy dążyć do niej jako do pewnego stanu idealnego. Zresztą głębokie porozumienie nie stoi w sprzeczności z odpowiedzialnością i konsekwencją, które są podstawą rozliczeń w środowisku pracy. Niestety w środowisku akademickim można bez końca wymieniać przykłady zaburzonej komunikacji, co uniemożliwia nie tylko budowanie odpowiedniej więzi, koniecznej do głębokiego porozumienia, ale wręcz umożliwia funkcjonowanie wspólnoty na podstawowym jedynie poziomie. Przykłady takich grzechów komunikacyjnych to: brak odpowiedzi na maile, brak odpowiedzi wprost, komunikacja z pozycji siły, oskarżanie i obwinianie zamiast wspierania i szukania wspólnie rozwiązania, komunikaty zdawkowe, lekceważąca postawa, brak kontaktu wzrokowego, komunikaty napastliwe, docinki, złośliwości, ironia i deprecjacja, komunikowanie się z/ przez osobą trzecią z pominięciem właściwego odbiorcy, chwytły erystyczne.

W kontekście tego, co zostało napisane wcześniej, brak współpracy i komunikacji w środowisku akademickim może mieć dwie przyczyny: w środowisku partycypacyjnym, jakim powinien z definicji być świat nauki, to przede wszystkim kwestia częściowo irracjonalnych obaw poniesienia porażki w wielkim naukowym wyścigu szczurów. U młodych, którzy mają niską samoocenę, nie powinno dziwić takie podejście. Problem w tym, że ono utrzymuje się bez względu na uzyskiwane wyniki, co też jest prawdopodobnie „zasługą” deprecjonującego otoczenia.

W środowisku niepartycypacyjnym dochodzi do tego jeszcze powszechny brak szacunku dla innych. Przy niskiej samoocenie stanowi on swego rodzaju mechanizm obronny, pozwalający tłumaczyć swoją indolencję, brak osiągnięć i trwać na obranej drodze. Deprecjonowanie innych pomaga przetrwać konfrontacje z faktami w postaci większej ilości znaczących publikacji innych uczonych- kolegów czy podwładnych. Zawsze można sobie wytłumaczyć, że innym się udało, dostali to, na co nie zasłużyli; albo że po prostu wykazali się sprytem, godnym pogardy. W tej sytuacji rozbita i podzielona wspólnota wydaje się być czymś zupełnie naturalnym, choć jest to stan nie-naturalny z punktu widzenia dobra nauki.

Uzdrowienie wspólnoty akademickiej powinno się zacząć zatem od budowania szacunku dla wszystkich uczestników gry o prawdę naukową i potępienia tych, dla których nauka jest polem gier psychologicznych albo gry o władzę. Do tego są potrzebne jasne kryteria, dzięki którym można rozstrzygać, co jest naukowo wartościowe a co jest tylko pozorem nauki. We wspólnocie nie powinno być miejsca na wątpliwości uczonych, co do swojego statusu i oceny jakości pracy, podobnie jak miejsce w feudalnej hierarchii nie może ograniczać naukowej siły wypowiedzi.

Proponowane nowe podejście nie jest w swej istocie niczym, co nie funkcjonowałoby do tej pory w zdrowych społecznościach. Obserwowane objawy feudalnych patologii skłaniają jednak do tego, aby regularnie przypominać, co jest zdrowe i funkcjonalne, gdyż demokracja ograniczana do wybranych lub namaszczonych feudałów z odpowiednim tytułem, przeczy idei wspólnoty akademickiej i staje się feudalną wspólnotą ucisku, przemocy symbolicznej oraz instytucjonalnej i niekompetencji.